№ 7. Warszawa, w Październiku 1916 roku. Rok IV.

LUD POLSKI

Pismo pod Redakcją Aleksandra Zawadzkiego (Grzegorza Wiernego) poświęcone sprawom Ludu Polskiego i obronie jego praw przeciw wszelkim nadużyciom i krzywdom.

Adres Redakcji i Administracji: Ordynacka № 8.

„OJCZYZNĘ, WOLNOŚĆ RACZ NAM WRÓCIĆ PANIE!“

Pierwszy Wiec Chłopski.

Miejscowa organizacja Narodowego Związku Chłopskiego w ziemi Gostyńskiej wezwała mnie, abym przybył w niedzielę 1-go października do Sannik, na polityczne zgromadzenie ludowe i wypowiedział poglądy organizacji naszej o wojnie i sprawie polskiej.

Poglądy te od wielu lat, za czasów rosyjskich, były tajnie wyjaśniane w gazecie „Polska“, a dziś oprócz tego jawnie i otwarcie są wypowiadane również i w „Ludzie Polskim“.

W poglądach swoich i w wieloletniej pracy byliśmy wierni ustawie Narodowego Związku Chłopskiego, która wyraźnie określa, że:

1) Organizacja Narodowego Związku Chłopskiego ma na celu zdobycie warunków dla wszechstronnego rozwoju ludu wiejskiego, i

2) Zdając sobie sprawę z tego, iż w niewoli politycznej nie może być mowy o należytym rozwoju ludu wiejskiego, Narodowy Związek Chłopski uważa zdobycie Niepodległej Polski za najważniejsze i stałe swe zadanie.

A więc obowiązkiem naszym, za czasów niewoli moskiewskiej, była obrona życia polskiego przed naciskiem zalewu rosyjskiego i stałe przygotowywanie ludu do walki o wolne życie w Niepodległem Państwie Polskiem.

Tak wierzyliśmy i tak czyniliśmy. Wiarą swoją łączyliśmy się z świętymi duchami dziadów i ojców naszych, którzy przez sto lat szli do więzień, na Sybir, pod kule i na szubienice za Wolność Ojczyzny i za Wolność Ludu.

Czynem swoim, ile nam sił starczyło, broniliśmy wiary naszej, mowy naszej, duszy naszej przed żarłocznością i zaborczością Rosji.

Nie widać nas było, bośmy w podziemiach pracowali, ukrywając się przed czujnem okiem moskala. A jednak zacny chłop polski nasłuchiwał głosu naszego, z pod ziemi idącego, i był mu posłuszny. Bo był to silny głos szczerej prawdy polskiej, głos sumienia, które nakazuje każdemu prawemu Polakowi ratować siebie i Ojczyznę przed pożarciem przez obcy najazd.

Toć na rok przed tą wojną, Rosja wytężyła wszystkie siły, puściła w ruch wszystkich swoich naczelników,ażeby złapać lud w sidła swojego przymusu szkolnego. Pomagali jej w tem usidleniu chłopa wszyscy oślepieni i ogłupieni przez niewolę Polacy z innych stanów. A jednak wystarczyło kilku tajnych odezw od Redakcji „Polski“ i kilku artykułów „Ludu Polskiego“, aby chłop przejrzał na oczy, aby dostrzegł w tym przymusie szkolnym podrywkę moskiewską i aby tym szatańskim zamiarom oparł się całą siłą ten nasz szanowny chłop polski.

A gdy wybuchła ta niespodziewana, choć tak długo wyczekiwana, wojna, ileż to dziesiątków tysięcy braci chłopskiej ocaliło swoje życie, idąc za wezwaniem Narodowego Związku Chłopskiego, który zaraz w pierwszej chwili nakazywał, aby od wojska rosyjskiego uciekać, gdzie kto może.

Zaś cóż powiedzieć o tych tysiącach synów chłopskich, którzy, wychowawszy się na „Polsce“ i „Ludzie Polskim“, dobrowolnie stanęli do szeregów, by złamać jarzmo niewoli moskiewskiej i swym bohaterstwem w walkach Legjonowych przywrócić chwałę i cześć imieniowi polskiemu.

Tak jest. My przez organizację Narodowego Związku Chłopskiego pracowaliśmy, ile nam sił starczyło. A wszędzie, dokąd dotarła organizacja, wszędzie, dokąd doszedł głos naszego nakazu, chłop wierzył nam i posłuch dawał. Trud był ciężki. Ale plon tego trudu był bujny i obfity. Bo dusza chłopska to urodzajna gleba. Jeno w nią zdrowe ziarno rzuć, a wystrzeli ono pełnym kłosem.

Nie zrobił zawodu chłop i na tem politycznym zgromadzeniu w Sannikach.

Na tym pierwszym, politycznym Wiecu Chłopskim nie przyczynił wstydu—ni sobie, ni Polsce—ten nasz polski chłop. Wystąpił godnie, dostojnie, jako przystoi prawowitemu gospodarzowi ziemi polskiej. Na wezwanie organizacji Narodowego Związku Chłopskiego stawiła się narodu gromada duża i z ziemi Gostyńskiej, i z Sochaczewskiego, i z Łowickiego.

Urzędowe sprawozdanie stwierdza, że na podwórcu szkolnym zgromadziło się pod otwartym niebem na narady z górą tysiąc luda!

Ja mówiłem do zgromadzenia wszystko to, co jest wiarą całego życia mego. Więc mówiłem o tej srogiej niewoli, która, jak zmora, dusiła przez sto lat Polskę, a chłopa w ciemnocie, w poniewierce i straszliwem ucieműężeniu trzymała, aż nareszcie z woli Boga przeszła. Wyjaśniałem, że ta wojna poszłaby inną koleją, gdyby naród nasz lepiej był do niej przygotowany. Poruszyłem również nadużycia podrzędnych urzędników, jakie w obecnych tak ciężkich i nowych warunkach, mimo najlepszej woli władz wyższych, zdarzają się na wsi, a pouczałem, jak się przeciw nim bronić i odwoływać się do tych wyższych władz.

Zaś najdłużej zastanawiałem się nad tem, czego ma czekać nasz naród z tej okrutnej wojny dla siebie. Jako, że każdego najwięcej obchodzi nie to, co było, najwięcej boli, nie to, co jest, lecz najwięcej trapi to, co będzie. Bo i prawda. Co było — nie wróci. Co jest, to w mig przejdzie. A co będzie— to przed nami — i tem człowiek żyje.

Więc powiedziałem to, co w duszy każdego Polaka wyryte, jako przykazanie najświętsze, że nam się należy wolne życie w Niepodległem Państwie Polskiem. Bo my nie chcemy wrócić pod jarzmo moskiewskie i nie wrócimy, a pod inne jarzmo już nas nikt nie weźmie.

Naród my wielki, w przeszłości chwałą okryty, a o swe życie dbały. W nowej wolności chcemy i będziemy żyć i pracować po wsze czasy, jako wolni obywatele! Miłosierny Bóg, który wejrzał w wiekowe męczarnie nasze, wolnością nas obdarzy! Dlatego do tych, których Opatrzność obrała za narzędzie do skruszenia kajdan naszych, wielkim głosem wołamy: przyśpieszcie dzień wyzwolenia naszego, dajcież nam to nasze Niepodległe Państwo, dajcie narodowi Króla Polskiego. Niechże wreszcie i my — po stu latach niewoli — zakosztujemy zupełnej wolności, — niech mamy swego własnego Monarchę-Ojca, gdyśmy dotąd znali jeno obcego monarchę-gnębiciela i jego bat.

Mówiłem, dopóki mi tchu w piersi starczyło, a w gardle głosu. A bractwo słuchało uważnie, przytakiwało głowami i słowem. A zdawało się, że zgromadzenie słuchałoby przez cały dzień i jeszcze noc, tak spragnione jest szczerej prawdy polskiej, która nie ogląda się na nikogo i na nic, jeno wystawia na stół wszystko, podług swej własnej wiary. Aliści trzeba było kończyć, bo i tak narady wiecowe trwały przeszło trzy godziny.

W zakończeniu tych poważnych narad, postawiłem wiecowi do decyzji uchwałę, którą zgromadzeni przyjęli jednomyślnie.

. . . .

Ta uchwała brzmi:

Zgromadzeni w dniu 1-ym października roku bieżącego w Sannikach ziemi Gostyńskiej na publicznem zebraniu, włościanie w ilości tysiąca, z przedstawicielami innych stanów, po naradach politycznych nad wojną i sprawą polską, uznajemy, że największem nieszczęściem dla Polski byłby powrót narodu naszego pod jarzmo niewoli moskiewskiej, dlatego jednomyślnie uchwalamy, aby zwrócić się do obu zwycięskich mocarstw centralnych z usilnem przedstawieniem o jaknajśpieszniejsze, jeszcze podczas trwania wojny, ogłoszenie Niepodległego Państwa Polskiego i proklamowanie Króla Polskiego, opartego o własną polską armję i sejm, wychodzący z woli ludu.

. . . .

Pod uchwałą tą złożyło swoje podpisy prezydjum Pierwszego Wiecu Chłopskiego, a mianowicie:

Z. Sobolewski, F. Pietrzak, Jan Kiełbasa, Józef Watka, Jan Gajewski, Roman Mroczek, Wacław Gloksin, Józef Wachowicz, Zenon Chmielecki, Mieczysław Szymański, A. Pawłowski, Franciszek Kamiński, Stanisław Bącala, Adam Pasiński, A. Kujawa, J. Paliwoda, Aleksander Frączak, Józef Kowalczyk, Mateusz Wróbleski, Stefan Mroczek i redaktor Aleksander Zawadzki.

Oryginał tej uchwały z podpisami, na wieczną rzeczy pamiątkę, jako dokument historyczny, pójdzie do Muzeum Narodowego w naszym prastarym Krakowie, gdzie się dotychczas przechowują wszystkie nasze skarby historyczne.

Zaświadczona kopja tej przesławnej uchwały złożona została przezemnie oficjalnie, jako przez prezesa Zarządu Głównego Narodowego Związku Chłopskiego, najwyższej władzy okupacyjnej „do wiadomości i uwzględnienia".

Okrzykiem na cześć ziemi Gostyńskiej i Sochaczewskiej zakończyłem ten Pierwszy Chłopski Wiec. Tym samym wyrazem czci kończę to moje sprawozdanie z niego. I jeszcze dodaję życzenie: oby wszystkie inne ziemie poszły za głosem swej braci chłopskiej z ziemi Gostyńskiej i Sochaczewskiej. A będzie Polska Wolna i Niepodległa, zaś w niej najdostojniejszym gospodarzem będzie chłop polski, wszystkich żywiciel, a Ojczyzny wierny obrońca, jako jej najrodzeńszy syn.

Aleksander Zawadzki.

WEZWANIE
do wszystkich Członków Narodowego Związku Chłopskiego i wszystkich Przyjaciół „Ludu Polskiego".

Ziemia Gostyńska dała dobry przykład całemu Królestwu. Tamtejsza miejscowa organizacya Narodowego Związku Chłopskiego świetnie wykazała swoją sprawność i pracowitość. Tamtejsi przyjaciele i czytelnicy „Ludu Polskiego" okazali obywatelski posłuch wezwaniu. Ogólne położenie polityczne sprawy polskiej domaga się, aby we wszystkich krańcach Królestwa odbyły się takie same wiece chłopskie i aby zapadły takie same uchwały jednobrzmiące, jak w Sannikach.

Wszędzie są większe lub mniejsze grupy Narodowego Związku Chłopskiego, lub Przyjaciele „Ludu Polskiego". Wzywamy ich wszystkich, aby natychmiast ruszyli się i zorganizowali takie wiece i podpisane uchwały przysyłali nam do Redakcji. Ma to decydujące znaczenie w przyspieszeniu rozwiązaniu sprawy polskiej.

My ze swej strony zobowiązujemy się: 1) pomódz w bezzwłocznym uzyskaniu pozwolenia na wiec; 2) nadesłane nam uchwały oficyalnie przedstawić mocarstwom centralnym, jako wyraz woli ludu.

Zatem wszyscy, prawi Polacy, do roboty! Żądamy od Was tej obywatelskiej współpracy. A kto szczerze wolnej Polski pragnie, ten każdy pomoc wspólnej sprawie okaże.

Zarząd Główny Narodowego Związku Chłopskiego
Redakcja „Ludu Polskiego"

Warszawa, dnia 3 Października 1916 r.

Uwaga. Dla zalegalizowania wiecu musimy otrzymać dokładną wiadomość na pocztówce; nazwa miejscowości, do jakiego kreisszefa ona należy, nazwiska i imiona dwóch głównych organizatorów i głównego mówcy, ścisła data (dzień i godzina), na kiedy wiec ma być zwołany.

Niech żyje Ziemia Gostyńska!

Gawęda Starego Grzegorza.

Tyle wam zawsze nadokuczam różnym przymawianiem, a smętkiem swoim, że śpieszę się podzielić z wami moją dzisiejszą radością.

A radość ta od ciebie, chłopie polski, do mnie weszła, choć sam, bracie, sponiewierany jesteś, przyduszony, a zahukany, a udręczony, że aż żal patrzeć na ciebie, i bierze lęk, czy wytrzymasz te wszystkie udręki, czy nie wytrzymasz.

Znam ciebie, chłopie polski, od przeszło czterdziestu lat, wśród ciebie i z tobą razem dla Polski pracując, a dla twojej lepszej doli. Zdało mi się, że czytam w twojej prostej duszy, jak w swojej. A jednak, w ciągu tych dwu lat straszennej wojny były chwile, kiedy zdawało się, że zachwieję się w swoim sądzie o tobie. Tyle mi nawkładano w uszy obrzydliwych bajd o twojej naturze, tyle plotek podłych, tyle oszczerstw głupich. Czegoż bo mi nie nagadano o tobie! I to że zdzierus jesteś, jak nikt inny. I to, że dla ciebie, bracie, niema nic świętego, jeno rubel. I to, że dla tego rubla sprzedałbyś i Ojczyznę, i dolę dzieci rodzonych, i własne sumienie. A i to także, żeś, bracie, Ruskowi zaprzedany i jeno wzdychasz do tego, aby on moskal wrócił, a swoim złodziejskim obyczajem gospodarował dalej na ziemi polskiej, nastając na życie nasze, na naszą wiarę, na naszą mowę, na duszę naszą.

A ja, słysząc to, wciąż powtarzałem jedno: to nie prawda, chłopa nie znacie; to wszystko fałsz, bo chłop mocny jest, jeno dziś w rozumieniu wszystkiego wykolejony.

Ja się sprzeciwiałem, a bajdy i te potwarze o tobie do mnie wciąż szły, więc taka żałość chwytała za serce, że doprawdy chwilami żyć się nie chciało. Bo przecież to wiesz, że utrata wiary w ciebie, bracie, w twoją moc, to dla mnie to samo, co grób.

Sam powiedz, czy warto żyć, kiedy gmach Ojczyzny do cna się rozwala, bo fundament pod nim przegniły na wskroś. A toć ty fundamentem tym gmachu tego jesteś. O tobie zaś mnie aż przez dwa lata gadano, żeś zgnił.

Zważ to wszystko, a zrozumiesz udrękę duszy mojej. Jasnem masz, żeś ty był umęczon na jeden sposób, a ja utrapiony byłem na sposób drugi. I w takim utrapieniu żyliśmy, dopóki sobie prosto w oczy nie spojrzeliśmy, tak właśnie, — oko w oko — jak to się stało na tym sławnym Pierwszym Chłopskim Wiecu w Sannikach.

Wprawdzie i przed tym szczęśliwym dniem zaglądałem ci przez oczy do duszy, kiedy, co dnia, któryś z was odwiedzał mnie w Warszawie.

Ale zbuntowany przeciw tobie tymi różnymi bzdurami, zadawałem sobie pytanie: a może ten mój chłop kochany inaczej gada w Warszawie, zaś inaczej u siebie, na swoich śmieciach. Taki robak zwątpienia już mnie zaczął gryźć.

Więc gdy Narodowy Związek Chłopski ziemi Gostyńskiej zażądał, żebym przyjechał do Sannik na „wiec", pokpiwałem z organizatorów, dlaczego małe zebranie nazywają „wiecem". Przyznaję się. Nie zdało mi się, żeby na polityczne narady mogło przyjść więcej, jak jakieś pięćdziesiąt bractwa, które się pomieści w lada izbie. Tymczasem żądano, żebym u władz wyrobił pozwolenie na „wiec pod otwartym niebem". „Dlaczego, — pytam, — ma być zebranie na otwartym powietrzu"?

„Bo największa szkolna izba pomieści najwyżej trzystu ludzi" — odpowiedziano mi.

Dziwnem mi się to wszystko wydało, ale jak chciano — tak zrobiłem.

I zrobiłem dobrze. Bo zwaliło narodu z górą tysiąc. I to takiego urodziwego narodu, że rzadko gdzie drugi podobny znaleźć. Jakby na czarnoziemach lubelskich on wyrósł — nie na mazowieckich piachach i glinkach. Taki dorodny.

Stawili się bodaj wszyscy, wezwani z Gostyńskiego i Sochaczewskiego. Z Łowickiego tylko liczone głowy, może dlatego, że przez całą sobotę paskudnie lało, a może i dlatego, że Łowickie dotąd „nie rozhuśtało się do tyla, żeby na politykę miało trudzić się aż cztery mile drogi“.

Tak sobie zażartowano z Łowiczaków, że jakoby im „wszystko pod nos trzeba wsadzić“ — takie niby z nich ciężkie pany.

Co się odwlecze — to nie uciecze. Z góry wiem, że Łowickie nie zostanie w tyle za inną chłopską bracią, jak nie dziś — to jutro, przemówi tym samym uczciwym, polskim głosem, co Gostyniacy i Sochaczewiacy.

Oglądałem się, co prawda, za szanownymi Łowiczakami przed kościołem po sumie, ale gdym ich gromady nie wypatrzył, jąłem się czemu innemu bacznie przypatrywać. Zaciekawiło mnie, jakie też to porządki wiecowe w Sannikach panują.

Bo przecież pod moskalem nie nawykliśmy do publicznych narad wiecowych, tem więcej zadziwił mnie ład, jakiego na tym chłopskim zgromadzeniu przestrzegano.

Przy furcie na pięknym podwórzec szkolny ustawiła się chłopska straż i niedorostków nie wpuszczała, jako, że o ważnych sprawach mają radzić tylko dojrzali ludzie, chłopaki ząś mają jeno rozkazu słuchać — i basta.

Dobrze, że choć kobietom wstępu nie wzbroniono, bo i ich spora gromada przywaliła na wiec.

Żal mi było odegnanych chłopaków, ale za to słońcu nie żal było złocistych promieni, którymi nas przypiekało w to niedzielne południe, jakby na znak, że i ono — to dobroczynne słońce—pokazuje ucieszone oblicze, kiedy chłop o Polsce i swej doli radzi, zaś gniewnie za chmury zachodzi, gdy syn o matce zapomina, a Polak o Ojczyźnie, która jego matką jest.

Co mówiłem — wiadomo. Co odpowiedział na mowę moją chłop — także wszystkim wiadome z uchwał wiecowych. Jeno to nie wiadomo nikomu innemu, okrom jednemu mnie, co się działo w duszy mojej, kiedym do was, bracia, mówił, a w uczciwe oblicze wasze wpatrywał się, i uchwal waszych słuchał, i wiwatów waszych na ich cześć.

Ja czułem,—zrozumiejcie,—ja czułem to, że w waszych duszach dzieje się to samo, co w mojej.

Toć pod jednym batem wyrośliśmy, a wychowali. Pod tym okrutnym batem przywykliśmy, albo całkiem nie myśleć o poprawie swojej doli i doli całego narodu, albo też do szeptania sobie na ucho o cierpieniach swoich, żeby ktoś trzeci nie posłyszał. Bo jak dwóch Polaków do siebie się zbliżało, to jeno oglądało się, żeby trzeci strażnik ucha nie nadstawił, jako ich więzienny dozorca i stróż. Tak było przez tyle lat, że człek nietylko własnego brata, ale własnej myśli, cienia własnego się bał.

A teraz, dobry Boże, oto stajemy w tysiącznej gromadzie w biały dzień i zarówno do Ciebie, Panie, jako też i na świat cały wielkim głosem wołamy o krzywdach naszych wiekowych, o sprawiedliwość dla narodu wołamy, a niecierpliwie domagamy się, by nam tu zaraz wolność dano w Niepodległem Państwie Polskiem, pod opieką własnego naszego Króla, a pod ochroną naszej armji własnej!

I za to wołanie nasze, za to natarczywe domaganie się, nie spada na grzbiet nasz żaden bat.

Przeciwnie! Ci, co siłę mają, a którym Bóg wyznaczył być sprawcami wolności naszej, ci mocarze uważnie wsłuchują się w ten nasz szczery, a wyraźny głos i powiadają sobie: tak! — ten naród godzien jest wolności, jeśli w nim od samego dołu idzie takie mocne o tę wolność wołanie.

Kiedyśmy pod otwartym niebem o lepszej doli naszej radzili, kiedyśmy sprawę polską ze wszystkich stron rozpatrywali, kiedyśmy bez żadnych osłonek o wszystkich dzisiejszych udręczeniach jasno i jawnie ze sobą mówili, kiedyśmy uchwałą naszą zadokumentowali, że jedyny ratunek dla nas w Niepodległem Państwie, we własnym Królu Polskim, we własnej polskiej armji, wszyscy czuliśmy, wszyscy rozumieliśmy, że staje się coś ważnego, coś bardzo wielkiego w nas i z nami.

Wyobrażam sobie, że to samo, co my w ten niedzielny. pamiętny dzień, czuli i prapradziadowie nasi, kiedy przed tysiącem lat Kmiecia-Piasta Królem okrzyknęli. Oni — sami Kmiecie, w świeżo wykarczowanej roli zagrzebani, w swoim Królu szukali także obrony przed napastnikiem — wrogiem, sprawiedliwości przed krzywdą.

Tako i my dziś, z wszelkich praw wyzuci, Króla domagamy się i o Króla Polskiego wołamy, bo tylko w nim, w tym Majestacie Króla własnego widzimy obronę życia naszego i naszych ludzkich praw, potęgę i rozrost narodu, lepszą dolę i chwałę przyszłych pokoleń.

Dlatego to ten słoneczny dzień był w naszym życiu taki wielki, że w nim—odtajałem sercem, a rozbudzoną myślą—złączyliśmy się z uczuciem naszych przodków — Kmieci, aż hen z przed tysiąca lat. I w tem właśnie przyczyna, że dusza w nas wszystkich rosła, a pierś nabierała nowego tchu, i kości rozprostowywały się od wielkiej tężyzny, którą wlewał w nie ten stary duch wielkiego narodu, idący ku nam—mizerakom—od bardzo starych a dawnych dziejów. Od tego pierwszego Piasta—od onego Kmiecia, osadzonego przez kmieci na tronie.

Boże Najwyższy! I my — właśnie w naszym sponiewieranym pokoleniu — dożyliśmy, że stary duch z przed wieków w nas ożył! Ożył, by nie zamrzeć po wsze czasy.

Chwała Ci za to, Panie! Wieczna Ci za to chwała i cześć.

. . . .

Czego nie zdążyliśmy omówić na ogólnym wiecu, to przenieśliśmy na organizacyjne zebranie, które znów trwało kilka godzin w natłoczonej dużej sali Sannickiego sądu gminnego. Tu jeszcze szczegółowiej, niż na wiecu, musiałem wyjaśniać ogólne polityczne położenie, w jakim znalazła się sprawa polska, wykazywać widoki dla jej pomyślnego rozwiązania. Zgromadzeni stawiali mi bardzo rozumne pytania, na które dawałem ścisłe odpowiedzi.

Z tych pytań najciekawsze było pana Pietrzaka i paru innych gospodarzy, którzy wyrażali obawy, aby jeno ten nasz Król nie był samowładnym despotą, jak ruski car. Dlatego taki nacisk kładziono na to, aby Król nietylko opierał się o armię, ale i o „sejm, z woli ludu wychodzący“. Z tej racji długa mowa była o konstytucji, która ma zabezpieczać prawa ludu, jako największej siły narodu, Juściż, kiedy nam się jeszcze nie pogoiły rany od knuta carskiego, naturalną jest rzeczą, że chłop troska się o to, aby pod nowy bat się nie dostać. Toż ten chłop od uciemiężenia z despotyzmu najwięcej się nacierpiał. Więc i troska jego o przyszłość zupełnie słuszna, i zupełnie słuszne jest jego żądanie, aby konstytucja gwarantowała jemu wszystkie prawa. Ale jedno słowo wystarcza, by te wszystkie troski i obawy rozegnać.

Cierpieliśmy od cara obcego, którego poprzednicy dlatego naród nasz podbili, aby z niego wszystkie soki wysysać, swoje panowanie nad nami na knucie i bagnecie opierając.

Zaś nasz własny Król przyjdzie do nas nie jako obcy ciemiężca, lecz jako Ojciec do dzieci, sprawiedliwość wszystkim czyniący, najwyższy stróż praw narodu, a siły i potęgi jego twórca. W czemże najwyższa siła narodu, jeśli nie w ludzie? Kogoś więc najpierw z upadku dźwigać ma dobry gospodarz—Król, — jeśli nie lud? Czyich praw najbaczniej pilnować, jeśli nie jego ludowych praw?!

To najświętsza rzecz, a tak prosta i jasna, że głowy sobie tem zawracać nie warto.

Mimo to, że to rzecz jasna, — spodobało mi się odezwanie się szanownych głosów chłopskich, aby do uchwały koniecznie wstawić punkt o sejmie i o prawach ludu.

Bo kto o prawa swoje nie dba, ten i obowiązków. nie podźwignie. A na chłopie polskim ciąży obowiązek podźwignięcia całej Ojczyzny z upadku. Więc przy prawach jemu należnych musi mocno stać.

. . . .

Jako że między rodakami żadnych tajemnic być nie powinno, kiedy pospołu radzą o swoim losie,—więc politycznym i organizacyjnym obradom naszym przysłuchiwała się kupa narodu przez otwarte okna.

I dobrze było, że gromada nasza była duża, kiedy mówiłem o Legionach Polskich, wyjaśniając, że tylko ich bohaterski wysiłek przywrócił cześć imieniowi polskiemu, że tylko ich krew i ofiara życia nakazały nawet wrogom szacunek dla narodu polskiego i zapewniają nam zdobycie zupełnej wolności.

Mój okrzyk na cześć bohaterskich Legionów Polskich został przyjęty przez zgromadzoną brać chłopską z zapałem i jednomyślnie.

Mam więc prawo i obowiązek w imieniu ziemi Gostyńskiej i Sochaczewskiej, po przez kordony wojsk, przesłać ten wyraz czci najgłębszej i wdzięczności naszemu Rycerstwu Polskiemu na wołyński front, gdzie oni — ci żołnierze nasi —pod

gradem kul — w zimnych okopach — bronią granic ziemi polskiej przed nawałą moskiewską!

. . . .

Właśnie, w chwili, gdyśmy wyrazili tę naszą pospólną cześć Legionom Polskim, otwierają się drzwi izby sądowej i wchodzi gromadka kobiet z kwiatami dla ich starego przyjaciela—Grzegorza Wiernego, a z wyrzutem dla chłopów, że sami radzą, zaś ich do rady nie wzywają.

Powiedzcież, zali nie jest to znak, że na tej stratowanej ziemi polskiej powstaje nowych ludzi plemię, jakich dotąd nie bywało? Oj tak! A napewno do tego plemienia nowych, a bardzo silnych ludzi należy stara chłopka, Elżbieta Kowalczykowa ze wsi Szkarada, która wystąpiła przed inne kobiety i zapytuje: „A powiedźcież nam, redaktorze, więcej, co teraz z naszymi Legionami się dzieje?“

„Dlaczego, matko, tak was Legiony obchodzą?“—zapytuję.

„Syna w nich mam“ — odpowiada matka Kowalczykowa.

I poszły w późny wieczór opowieści moje o Legionach— a Kowalczykowej o tym synu, Stasiu, jak on zawsze Polskę kochał, jak ze służby rosyjskiej wyrwał się, a potem się krył, aby jeno do wojska polskiego się dostać i Ojczyźnie służyć.

Prostą i szczerą była ta opowieść serdeczna, jak szczere i proste jest serce chłopskie.

Spisywać bym ją musiał łzami radości — nie atramentem, gdyby nie to, że nie wolno pozwalać sobie na łzy — ni bólu— ni radości, gdy cała ziemia od huku armat drży, a tylko męstwem serca — nie łzami — można ocalić los narodu.

Nie prawdaż matko, Elżbieto?! Wiem, że mi przyświadczycie, bo wiem to, że wy sami, matko, po ciemnych nocach chowacie swe matczyne łzy, by żywi w dzień nie widzieli waszej troski, azali z tych krwawych bojów żyw wyszedł wasz syn.

Więc z tego miejsca nie łzy wam składam, matko szanowna, lecz pokłon głęboki w znak czci od całej rodziny naszej, związanej jednakiem ukochaniem Polski.

. . . .

A drugi pokłon głęboki składam całej ziemi Gostyńskiej, że w niej wyrosły takie Kowalczykowe i Staśki Kowalczyki, że z niej pierwszej wyszedł ten mocny głos, wołający o Niepodległość, o Króla, o armię, o polski sejm.

Niech żyje ta Gostyńska ziemia kochana, a jej dostojny głos niech odezwie się tysiąckrotnem echem w sumieniach wszystkich rodaków, niech podniesie w całem Królestwie wspólne potężne wołanie o Wolność i Niepodległość!

Grzegorz Wierny.

Porady prawne.

Przypisek Redakcji „Ludu Polskiego“. Wszystkie poniżej wypisane porady otrzymaliśmy od władz odpowiednich, do których zwracamy się wprost z każdym zapytaniem naszych czytelników.

p. Franciszek Gałązka. Kwity i inne dowody rekwizycyjne muszą być do 30 października u wójta gminy złożone; po upływie tego terminu tracą kwity rekwizycyjne ważność.

p. Józef Grzybowski. Jeżeli macie za mało zboża do wyżywienia swej rodziny, to złóżcie podanie do naczelnika powiatu z prośbą o wydanie kartek na chleb. Poświadczenie sołtysa i wójta potrzebne. Przenosić chleba lub mąki nie warto, bo chwycą i kara.

p. Wojciech Ciecierski. Kartek na chleb i cukier odbiera z powiatu wójt tyle, ile jest mieszkańców w gminie. Podział powinien następować podług wsi przez sołtysów. Kto kartek mu przypadających w pierwszych dniach miesiąca nie otrzyma, niech zrobi zażalenie do powiatu. Handel kartkami jest surowo wzbroniony; przestępcom wymierzane są kary surowe.

p. Antoni Gawroński. Jeżeli zboże sprzedaliście, to o znaczki na chleb nie starajcie się wcale, ponieważ rozpoczną badanie, gdzie się zboże podziało i niechybnie będzie kara.

p. Jan Piwowarski. Jeżeli pozwolenie na mielenie zboża, wystawione było na młyn w Wiązownie, to zboża nie można posyłać do innego młyna, ponieważ uważają to za kontrabandę i zboże zabiorą. Trudno potem dowodzić, że się złych zamiarów nie miało; lepiej poprosić wójta, aby pozwolenie przepisał, jeżeli przypadkowo furmanka w inną okolicę wypada.

Wieści z Rosji.

— Rosja znowu potrzebuje pieniędzy.

Państwowe długi rosyjskie rosną z dnia na dzień, a pieniędzy wciąż brak. I nic dziwnego. Miljardy rządowe dwoma korytami płyną. Jedno służy celom wojennym, drugie, większe od tamtego, wypełnia złotem kieszenie rosyjskich urzędników i spekulantów. Obecnie rząd rosyjski stara się o nową pożyczkę w Japonji, a również rozpisał wezwanie do pożyczki wewnętrznej na sumę 3 miljardów rubli.

Co do Japonji, to ona nie pożałuje pieniędzy, ażeby sobie nowe ustępstwa kupić od Rosji, ale w powodzenie pożyczki wewnętrznej, to nikt w Rosji nie wierzy. Wziąć, to każdy moskal weźmie, ale, gdy chodzi o danie, to skorych mało.

Minister skarbu, wiedząc, że nie może liczyć na patrjotyzm społeczeństwa rosyjskiego zamyśla użyć nakazu, dla wyciśnięcia potrzebnych pieniędzy. Każdy będzie musiał w odpowiednim terminie złożyć sprawozdanie ze swego majątku i stosownie do tego urzędnicy policyjni wyznaczą sumę, którą musi na pożyczkę wewnętrzną złożyć. Czy tą drogą zbierze się potrzebne 3 miljardy, nie wiadomo, ale to pewne, że zbogacą się na tym nowym planie łapownicy, którzy będą mieli nadzwyczajną sposobność do szwindlów. I jeszcze jedno. Rząd pożycza na prawo i na lewo; długi państwowe przerastają już sumę 25 miljardów rubli, a nie wiadomo do jakiej jeszcze sumy dojdą. A płacić będzie kto? Oczywiście carscy poddani.

Oni w czasie wojny przelewają swą krew, oni też po wojnie pracą swą i swym znojem, spłacać będą Anglikom, Francuzom, Japończykom te miljardy, które w kieszeni cara, jego urzędników i spekulantów utonęły.

Bogu Najwyższemu składajmy dzięki, że nas z tego błota wyciągnął, na nowe, niepodległe życie. Teraz nie będziemy musieli spłacać tych miljardów, które moskale rozkradli.

— Rosja w pułapce.

Anglicy bojąc się, ażeby Rosja ich nie zdradziła i nie zawarła na własną rękę pokoju, postawili na straży swych sprzymierzeńców Japończyków. Traktat angielsko-japoński głosi, że Japonja na wypadek zdrady Rosji zobowiązuje się uderzyć na nią. W ten sposób Rosja wpadła w pułapkę i musi tak tańczyć, jak Anglik jej zagra.

— Rosja przed widmem głodu.

Oto co pisze rosyjska gazeta „Nowoje Wremia“ o tegorocznych żniwach:

„Żniwa zapowiadały się doskonale. Należało spodziewać się nadzwyczajnych w całej Rosji zbiorów. Wielu właścicieli ziemskich sprzedało swe zboże na pniu po bardzo nizkich cenach. Jednakże nieustanne deszcze zniszczyły zbiory. Zamiast 150 do 200 pudów z dziesięciny pszenica w gubernijach centralnych i małorusskich dała zaledwie 60 do 80 pudów, jęczmień 70 do 90 pudów, owies 50 do 80 pudów, a ponadto jakość zboża jest nader nizka. Nawet podana wydajność da się zresztą z trudem osiągnąć, gdyż deszcze nie ustają, a zboże oddawna leży nie zwiezione i nie zmłócone, poprzestano jedynie na zżęciu (i to nie wszędzie). Okoliczność ta jest główną przyczyną olbrzymiej zwyżki cen, którą potęguje jeszcze brak zapasów z lat poprzednich“.

Minister rolnictwa oświadczył, iż cały zapas zboża w Rosji (licząc w to oczywiście również zboże znajdujące się u rolników) w chwili obecnej wynosi 500 miljonów pudów. Ilość ta na kraj liczący 160 miljonów mieszkańców (nieco więcej niż 3 pudy na głowę) — to bardzo niewiele.

Według innej gazety „Birżewych Wiedomosti“ nieustanne ulewy od początku sierpnia, spowodowały wielkie szkody na roli, szczególnie w gub. petersburskiej i nowogrodzkiej: ziemniaki pogniły w ziemi; żyto, stojące w snopach, poczyna przerastać; owies nie dojrzał jeszcze, a ulewy przybiły go do ziemi.

Po za tą klęską żniwną, daje się silnie odczuwać brak mięsa, zwłaszcza w większych miastach, gdzie też wprowadzono obowiązkowe cztery dni postne.

Po za tem, wydano nakaz, zabraniający wywożenia z Rosji ryb za granicę. Rozporządzenie to stoi w związku z brakiem mięsa dla armji; wojsko będzie dwa razy w tygodniu dostawało ryby na obiad. Równocześnie zamiast mięsa postanowiono karmić żołnierzy w polu jajami, po pięć sztuk na głowę. Jak na tych reformach wyjdzie żołnierz rosyjski nie wiadomo; świadczą one tylko o tem, że i bogatej Rosji głód zaczyna w oczy zaglądać.

Uwagi.

Nowa droga do obrony przeciw nadużyciom.

Dowiadujemy się z radością, że powiatowe Rady Opiekuńcze zajęły się również, jak nasza Redakcja, obroną pokrzywdzonej ludności przeciw różnym nadużyciom podrzędnych urzędników administracyjnych. Cieszymy się z tego tembardziej, że niejednemu z dalszych miejscowości trudno dojechać do Warszawy, by nam skargę swoją przedstawić i potrzebne dowody złożyć, zaś powiatowa Rada Opiekuńcza jest na miejscu. A toć ta Rada Opiekuńcza, z naszych braci powstała, we wszystkiem ludności ma służyć pomocą, radą, obroną. W kierunku wszelakiej pomocy dla ludności działać powinny i Sejmiki powiatowe. Ale Rady Opiekuńcze są pod tym względem lepsze, że częściej się zbierają, niż Sejmiki, a dlatego u władz prędzej uzyskać sprawiedliwość mogą, jako że i Rady Opiekuńcze są w ciągłej styczności z powiatowymi władzami. Naprzykład wiemy, że Rada Opiekuńcza powiatu warszawskiego na każdotygodniowym swem zebraniu przedstawia naczelnikowi powiatu napływające skargi, a naczelnik w następnym tygodniu daje odpowiedzi po zbadaniu zażalenia. Mówiono nam, że na tej drodze, w krótkim czasie, szybko i gładko, że 180 skarg otrzymało pomyślne dla pokrzywdzonych załatwienie przeszło w 130 wypadkach. A o to właśnie i chodzi, aby podczas trwania tej krwawej wojny dokuczliwości zmniejszać, a rozgoryczanie ludności łagodzić.

To dziś święta powinność narodowa. Znając zbliska obywatelskie uczucia warszawskiej Rady Głównej, pewni jesteśmy, że ona, jako zwierzchnia władza, będzie zagrzewać powiatowe Rady Opiekuńcze do sumiennego spełniania tej powinności. My zaś wszystkich czytelników prosimy, aby nas zawiadamiali, ile i w czem pomocne im są Rady powiatowe w dzisiejszych utrapieniach i dokuczliwościach. Bo sprawniej każda robota idzie, jeśli jest kontrola i ocena. Rzecz prosta, że kontrola i ocena musi być sumienna i uczciwa, na dowodach oparta, nie zaś na gołosłownem wyrzekaniu.

Kołaczcie, a będzie wam otworzone.

Szpiedzy rosyjscy na wszelki sposób starają się judzić i tumanić ludzi. Teraz, w przededniu ogłoszenia Niepodległego Państwa Polskiego, są jeszcze u nas głupi i łatwowierni ludzie, którzy powtarzają, za tymi szpiegami, bzdury o tem, że Niemcy chcą germanizować nasze Królestwo. Powód i pozór do puszczania tego lęku przed germanizacyą daje często niezdarność różnych drobnych urzędników, nie umiejących z ludnością rozmówić się po polsku, czy to w szkole, czy w urzędzie, czy w sądzie, a nawet w codziennem życiu.

Na te lęki wciąż powtarzamy jedno: kołaczcie, a będzie wam otworzone: Oto świeżo Klub Państwowców Polskich zwrócił się do władz okupacyjnych z podaniem w sprawie sądów pokoju w Łodzi, Częstochowie, Będzinie i Sosnowcu. W podaniu tym wykazano, że sądy pokoju w tych miastach odbywają się w języku niemieckim, niezrozumiałym dla stron, co utrudnia wymiar sprawiedliwości, procedura w języku niemieckim wywołuje wśród ludności podejrzanie o germanizacyjnych dążnościach, a wszystko razem zwiększa rozgoryczenie. Wobec tego Klub ten prosi o niezwłoczne mianowanie Polaków sędziami pokoju w Łodzi, Częstochowie, Będzinie i Sosnowcu i tam sprawowanie sądów w języku polskim. Klub zaznacza swą gotowość przedstawienia odpowiednich kandydatów na stanowiska polskich sędziów.

Prezes sądu wyższego p. Ramdor dał następującą odpowiedź na powyższe żądanie:

„Przeobrażenie sądów pokoju w Łodzi, Będzinie, Sosnowcu i Częstochowie w sądy gminne, któreby przez krajowców obsadzane być musiały, jest dążeniem naszym od znacznego przeciągu czasu. Jeżeli dotychczas podejmowane próby nie mogły mieć dotąd pożądanego skutku, to pochodziło to stąd, że koła miarodajne tych okręgów nie okazywały niezbędnego współdziałania. Propozycya zawarta w petycyi Klubu o wskazanie kandydatów jest przyjęta z wdzięcznością i prosimy usilnie o wskazanie przewodniczących i ławników dla każdego sądu. Odpowiednie listy kandydatów niech Klub Państwowców Polskich złoży Przewodniczącemu Wyższego Sądu. Możliwy pośpiech jest pożądany".

Czy ta odpowiedź nie popiera naszego wezwania: dopominajcie się, a otrzymacie.

Dobre umieszczenie pieniędzy.

Stało się teraz tak, że miejscami po wsiach ludzie mają dużo gotówki i nie wiedzą, co z nią zrobić, zaś stolica nasza, Warszawa na gwałt potrzebuje pożyczyć pieniędzy na opędzenie różnych ciężarów wojennych i na przekarmienie najbiedniejszej ludności. Warszawa miasto bogate i choć ją przez tyle lat okradali na różny sposób moskale, ma dość zabezpieczenia w swym majątku na zaciągane pożyczki. Otóż zamiast gnoić pieniądze w garnkach, zamiast narażać ten chłopski grosz na zmarnowanie w pożarze, lub napadzie bandyckim, najlepiej go dziś umieścić w pożyczce, jakiej potrzebuje Warszawa. Teraz właśnie została ogłoszona taka pożyczka na 20 miljonów rubli, w 5 i pół procentowych obligacjach, nie podlegających opodatkowaniu. Obligacje te są po 50, po 100, po 300 rubli i wyżej. Kupony półroczne po 2 ruble 75 kop. każdy od 100-rublowej obligacji płatne są 1 października i 1 kwietnia każdego roku. Pierwszy kupon już jest płatny 1 kwietnia 1917 roku. Umorzenie przez wylosowywanie obligacji rozpocznie się 1 października 1918 roku, po miljon rubli corocznie. Wypłata wylosowanych obligacji będzie 100 za 100. A teraz pożyczka ta jest do nabycia po 93 ruble za 100. Tak, że już przy kupnie zarabia się 7 rubli, a procent idzie już odrazu od całych 100 rubli. Jeno trzeba się śpieszyć z kupnem, bo nabywać te obligacje po 93 ruble za 100 można tylko do 23 października roku bieżącego. Potem napewno odrazu podskoczą w cenie, jak i poprzednie pożyczki, które dziś stoją już wyżej 100 rubli. Umieszczenie pieniędzy pewne. Zarobek na kupnie dobry. Procent wysoki. Obawiamy się, aby przez nasze ospalstwo nie wykupili tej pożyczki obcy ludzie. Sprzedają ją wszystkie banki warszawskie.

Prawda o wojnie.

Szybkiemi krokami zbliża się zima, a z nią konieczna przerwa większych działań bojowych. Boć przecież, gdy spadną śniegi, a mróz ścina krew w żyłach, to nawet żołnierzowi, który wszystkie trudy znosić musi, nie można kazać bić się. Poznali moskale już zimę w Karpatach roku zaprzeszłego i dlatego też nie skorzy będą teraz w śniegi górskie włazić. To też gazety rosyjskie już coraz częściej wspominają o zawieszeniu operacji wojennych na miesiące zimowe, pocieszając się natomiast, że to wytchnienie, tak dla wojska potrzebne, doda mu sił do dalszych walk na wiosnę.

Na froncie zaś zachodnim, we Francji, wcześniej, niż gdzieindziej będzie musiała ustać walka, ze względu na hindusów, których tam jest przeszło 200 tysięcy. Ci mieszkańcy gorących krajów południowych, nie są przyzwyczajeni do chłodnego, europejskiego klimatu. Jak podają francuskie dzienniki, dla tych wojsk przygotowano już leże wojskowe na południu Francji, gdzie chłody są mniej dokuczne.

Tymczasem, zanim zima białym swym całunem pokryje pola śmierci, na wszystkich frontach rozszalała znów niesłychana ofenzywa.

Ze sprawozdań sztabów przypuszczać mozna, że koalicja zamierzyła ostatni szturm. Sprowadzono więc wszystkie rezerwy, jakie dały się wyciągnąć, zgromadzono olbrzymią ilość artylerji i amunicji, byle tylko, za wszelką cenę, jakiś rezultat osiągnąć.

Czy i o ile te zamierzenia koalicji osiągnęły skutek, przekonamy się przy szczegółowym rozpatrzeniu wszystkich frontów.

Na rosyjskim froncie.

Wojenny korespondent rosyjskiej gazety „Nowoje Wremia", pisząc o walkach w Galicji, podaje następujący opis tamtego frontu: „Niemieckie i austro-węgierskie pozycje w Galicji wschodniej są umocnione w sposób, przechodzący wszel-

kie oczekiwania. Przed sobą mamy już nie zwykłe okopy zimowe, ale żelazny mur betonowy, o który rozpryskują się wszystkie ataki wojsk naszych, jak fala o granitową skałę. Z powyższych względów walki przyjęły charakter przewlekły i nie dają żadnych widomych rezultatów". Jest to głos znamienny, świadczący o tem, że moskale sami wątpią w zdobycie Galicji, a nawet zaczynają żałować tych wielotysięcznych ofiar, które temu zamiarowi poświęcili.

Natomiast dwa punkty wybrali sobie moskale dla swych przedzimowych szturmów: Karpaty i okolice Łucka na Wołyniu. Dla zapełnienia olbrzymich strat, które przy wdzieraniu się na górskie przełęcze ponieśli, ściągnął głównodowodzący rosyjski, Brusiłow, tysiące żołnierzy z frontu północnego, to jest z okolic Pińska i Dynaburga. Z tego wynika, że moskale zrzekli się forsowania błot Prypeci i Dźwiny, oraz, że postanowili wszelkiemi siłami uderzyć jeszcze raz od Bukowiny na Karpaty, ażeby przyjść z pomocą rozbitym w Siedmiogrodzie Rumunom. Gdyśmy wspomnieli o Brusiłowie, to wypada podać następującą ciekawą wiadomość z petersburskiej gazety „Ruskoje Słowo".

„Dowódcy poszczególnych oddziałów rosyjskich uskarżają się na kierownictwo armji, które wydaje najsprzeczniejsze rozkazy, wywołując tem ogromne zamieszanie. Z frontu galicyjskiego donoszą, że po poniesionej klęsce otrzymano z głównej kwatery Brusiłowa rozkaz zaprzestania ofenzywy i przygotowania się do obrony. Rozkaz wykonano. Gdy już pozycje obronne zostały ukończone, otrzymano rozkaz bezzwłocznego zaatakowania nieprzyjaciela. Pozycje obronne zniszczono, by módz wypełnić rozkaz. Lecz tego samego dnia jeszcze nadeszło rozporządzenie zaniechania ofenzywy. Gdy w końcu kazano ostatecznie ruszyć do ataku, wojska odmówiły posłuszeństwa, oczekując na zmianę rozkazu. Za karę podlegały one ostrzeliwaniu z karabinów maszynowych".

Opis powyższy świadczy aż nazbyt wymownie, jak marnymi dowódcami są generałowie rosyjscy. Znają oni tylko jeden sposób wojowania, od Tatarów zapożyczony, rzucanie mas, bez względu na straty. Gdy sposób ten jednak zawiedzie, gdy zamiast zwycięstwa, tysiące trupów zalegnie pole bitwy, tracą głowę i nie wiedzą, co czynić dalej. Na plan, na pomysł jakiś nie stać ich.

Groźna burza rozszalała ostatniemi dniami na Wołyniu. Chcąc za wszelką cenę zdobyć Kowel i Włodzimierz Wołyński przypuścili moskale tak wściekły szturm, że siłą swoją przewyższył on miejscami ataki sierpniowe. Huraganowym ogniem z kilku setek armat zniszczyli okopy broniących się. Pewni, że nie spotkają oporu ruszyli z muzyką do ataku na bagnety, lecz wnet przekonali się, że przedwczesną była ich radość. Ledwo umilkł huk rosyjskich dział i masy żołnierzy zaległy pole, odezwały się armaty i karabiny niemieckie. Zahartowany żołnierz niemiecki i austryjacki wytrwał na swych stanowiskach mimo deszczu żelaza, i dzielnym oporem spotkał atakujące szeregi. I tu prócz strat nic moskale nie zyskali. Walka trwa dalej, lecz z góry można być pewnym, że rezultat jej będzie ten sam, co dotychczas. W tym szale bitwy, gdzie niknie człowiek, a działają olbrzymie masy, miał miejsce fakt, który ogromem swego bohaterstwa przerasta nawet powieściowe opisy. Któż z nas nie zachwycał się dzielnością Kmicica z „Potopu" Sienkiewicza? Czyny jego budziły w nas podziw i uwielbienie. Otóż Kmicicem takim okazał się na froncie wołyńskim niemiecki porucznik Kossel. Przeleciał on na aeroplanie przez rosyjskie pozycje; mimo ognia opuścił się na ziemię i wysiadł ze swego powietrznego rumaka, który, zostawiwszy go samego, wzbił się znów pod niebiosy, kierowany ręką drugiego śmiałka, lotnika Windisza. Zostawszy sam, porucznik Kossel, w krzakach doczekał się nocy, a po jej nadejściu podpełznął do toru kolejowego i zniszczył dwa mosty zabranymi na ten cel nabojami wybuchowymi. Dokonawszy tego czynu, wraca do dawnej kryjówki, gdzie przybywa po niego aeroplan i nieuszkodzonego odwozi do swoich. Pomyślcie tylko, czy każdego stać na takie bohaterstwo. Ileż trzeba mieć w sobie zapału, miłości ojczyzny i poświęcenia dla niej, by starczyło odwagi i zimnej krwi na dokonanie tego czynu?

Na rumuńskim froncie.

Ta nowa linja bojowa, jak wiadomo, ciągnie się od granicy bukowińskiej, po przez górskie zbocza w Siedmiogrodzie, schodzi nad Dunaj i wzdłuż jego brzegów dochodzi aż do miejscowości Czernawoda, skąd przecina, tak zwanym wałem Trajana, resztkę pozostałej Rumunom Dobrudży i kończy się portem Konstancją, nad morzem Czarnym. Z tego całego długiego frontu tylko dwa krótkie odcinki budzą zainteresowanie całego świata.

Bo też dzieją się na nich niesłychane dziwy. Nowy sojusznik koalicji, który miał przyczynić się do zniszczenia mocarstw centralnych, sam w popłochu z niesłychanymi stratami opuścił Dobrudżę, a ostatnio poniósł dotkliwą klęskę w zajętym skrawku Siedmiogrodu.

Zaraz po wypowiedzeniu wojny trzy armje rumuńskie, — pierwsza, druga i trzecia—wkraczają na podbój Siedmiogrodu. Przed tą przemożną siłą musiały ustąpić słabe oddziały austryjackie. Lecz już wówczas przepowiadaliśmy, jak sobie przypominacie, że nic dobrego dla Rumunów z tego cofania się austryjaków nie wyjdzie. I stało się według słów naszych. Rumuni, rozradowani słabym oporem, nierozważnie wleźli w góry, które szczytami swemi i spadzistemi przepaściami porozdzielały ich siły tak, że jeden oddział nie mógł wspomódz drugiego, w razie potrzeby. Skorzystał z tego niemiecki generał Falkenhajn, głównodowodzący nad sprzymierzonymi siłami na tym froncie, i postanowił złapać Rumunów w pułapkę. Plan się udał wyśmienicie.

Cała pierwsza nieprzyjacielska armja, która zajęła miasto Hermanstadt, została otoczona i całkowicie rozbita. Liczba jeńców jeszcze nie obliczona, ale już wiadomo, że jest ona zniszczona, bo, osaczeni ze wszystkich stron, Rumuni potracili głowy i zapomnieli o obronie. Zwycięstwo to wyzwoliło stolicę Siedmiogrodu Hermanstadt i zmusiło do cofnięcia się dwie drugie armje rumuńskie. W Dobrudży tymczasem po ostatniem zwycięstwie generała Mackensena nad wojskami rumuńsko-serbsko-rosyjskiemi, chwilowy zapanował spokój, przerywany tylko ogniem działowym. Tu i tam pobici Rumuni poczynają żałować swego nierozważnego kroku, a żałości tej wyrazem są rozruchy i bunty, coraz częściej zdarzające się w wojsku.

Przez Sztokholm przyszła wiadomość o śmiałym zamachu, dokonanym przez żołnierzy rumuńskich na oficerski pociąg.

Oto jak brzmi ta wiarogodna depesza: „W pobliżu jednego z miast nad Dunajem żołnierze rumuńscy, zniechęceni do wojny, dokonali okrutnego zamachu. Przy pomocy bomby dynamitowej wysadzili w powietrze pociąg wypełniony oficerami, zdążający na front Siedmiogrodu Z pośród jadących 400 oficerów tylko 7 zostało przy życiu. Bomba pękła przed lokomotywą, wskutek tego cały pociąg spadł z szyn i zleciał w głęboki jar, gdzie rozbił się na miazgę. Dokonane natychmiast śledztwo wykazało, że zamachu tego dopuścił się stojący w Jassach drugi pułk artylerji". Przeliczyła się koalicja na swym nowym sojuszniku. Zamiast tryumfu mają nowy wstyd.

Na froncie macedońskim.

Niema wśród koalicji jedności w działaniu i to jest główną przyczyną ich klęsk. Bo gdy w Dobrudży armja rumuńska ponosi klęskę za klęską, armja francuska w Macedonji nie umie się zdobyć na energiczny ruch, ażeby ściągnąć na siebie siły bułgarskie i tem ulżyć Rumunom. Wprawdzie są tu i tam dosyć silne walki, lecz są to raczej potyczki, niż jakaś planowa akcja.

Na froncie włoskim.

Włosi nareszcie ulegli naciskowi swych sprzymierzeńców i wysłali korpus wojska na Bałkany, dla dopomożenia Sarajowi. Z tego powodu walki na froncie włoskim ostatniemi czasy znacznie osłabły; trwa tam tylko obustronna strzelanina armatnia, bez szturmów i ataków.

Na froncie zachodnim.

We Francji cała gwałtowność ataków angielsko-francuskich wojsk skupiła się nad rzeką Sommą. Postanowili oni za wszelką cenę przerwać niemiecki front. Na małej, bo zaledwie na kilkunastowiorstowej przestrzeni, zebrano olbrzymie ilości wojska i niesłychaną ilość artylerji. Starannie przygotowany ten teren już od trzech miesięcy bije w obronny mur niemiecki i zniszczyć go nie może. Poczynione szczerby zostały okupione tak krwawemi stratami, że aż z tego względu powstał gwałt w prasie angielskiej.

Przyznać trzeba, że ogień i ataki angielsko-francuskie doszły do niebywałej wprost siły. Ale i obrona niemiecka jest niesłychanie bohaterska. Oto, co o Niemcach pisze prasa francuska: „Nadludzkie wprost bohaterstwo okazała mała załoga

niemiecka, broniąca wsi Komble. W ruinach wsi, zupełnie zniszczonej pociskami armatnimi, poustawiano karabiny maszynowe; obsługujący je żołnierze trwali przy nich do ostatka".

„Niesłychana ofiarność ich i odwaga zadały Francuzom i Anglikom nadzwyczajne straty. Srogość walki w tej wsi jest wprost nie do opisania. Każdy dom był widownią zaciętej i morderczej walki. Musiano zdobywać każdy kawałek oddzielnie, ponosząc niezmierne ofiary".

O rezultatach tych trzymiesięcznych bojów neutralna prasa szwajcarska podaje następujące obliczenia:

„Zdobyty przez Niemców teren w Belgji wynosi 29 tysięcy wiorst kwadrat., a we Francji 21 tysięcy, razem 50 tysięcy wiorst kwadratowych. Z tego terenu odebrali Anglicy i Francuzi z powrotem 150 wiorst kwadratowych. Ażeby ten rezultat osiągnąć, musieli Anglicy sami stracić w trzech miesiącach, ostrożnie licząc, 350 tysięcy żołnierzy. Razem ze stratami Francji, postradała koalicja około pół miljona ludzi. Chcąc dalej w ten sposób zdobywać, Anglja i Francja musiałyby poświęcić półtora miljona ludzi, ażeby odzyskać setną część straconego terenu".

Państwa centralne otoczyły się ze wszech stron silnym obronnym murem, a warowni tej nie zmoże już dziś żadna ludzka siła. Dopóki jednak koalicja prawdy tej zrozumieć nie zechce, dopóty trwać będzie ten daremny już rozlew krwi.

Ostatnie Nowiny Polityczne.

Węgrzy w sprawie polskiej.

Nie darmo mówi stara piosnka: „Polak, Węgier dwa bratanki". Bo do dziś dnia w sercach węgierskich tkwi wspomnienie wspólnie przeżytych dziejów, gdzie oba narody wspierały się i dłonią i radą, a nawet królów sobie dawały. Nie zapomnieli również dzielni madziarzy, ofiarnego legjonu polskiego, który pod wodzą generała Bema, walczył w roku 1848 o niepodległość węgierską. To też dzisiaj, gdy wojna wysunęła z zapomnienia sprawę polską i domaga się jej rozwiązania, w Węgrach mamy żarliwych przyjaciół naszej niepodległości.

Znane są uchwały wszystkich komitetów, to jest okręgów administracyjnych węgierskich, które Niepodległość Polski stawiają jako naczelną zasadę polityki węgierskiej. Potężnym echem rozległ się głos węgierskiego arystokraty, hrabiego Andrassego, który powiedział: „jedynym środkiem zapewnienia Europie długiego spokoju jest wskrzeszenie wolnego państwa polskiego".

„Dokonać tego muszą państwa centralne nie tylko w imię najwyższej sprawiedliwości, ale w głębokim poczuciu swego interesu. Tylko wolna i silna Polska może nas ochronić przed zalewem moskiewskim".

Ostatnio zaś podczas obrad parlamentu węgierskiego sprawa polska wypływała kilkakrotnie. I tak hrabia Batthgany, opierając się na uchwałach okręgowych powiedział: „sprawa polska domaga się natychmiastowego rozstrzygnięcia. Dosyć już zwlekania; nie możemy pozwolić by dwudziestomiljonowy naród dłużej żył w bezpaństwowości".

Przemawiał w tej samej kwestji również poseł Ugron. Wzywał on gorącymi słowami monarchję i rząd austro-węgierski do szczerszego i szybszego zajęcia się sprawą polską.

W odpowiedzi na powyższe mowy prezes ministrów węgierski hrabia Tisza oświadczył, że miarodajne czynniki monarchji pragną i poprą szybkie rozwiązanie sprawy polskiej, na zasadach ludzkiej sprawiedliwości i potrzeb narodu polskiego.

Słowa powyższe, nie będąc żadnem oficjalnem rozwiązaniem naszych losów, wskazują jednak dobitnie miarę zainteresowania i uczucia, jakie w Węgrzech budzi sprawa polska.

Gwałty angielskie w Norwegji.

Prezes ministrów angielskich, lord Askwit, mówiąc o celach wojny, ogłosił, że Anglja walczy o swobodę i wolność małych, uciśnionych narodów. Kłamstwu temu zaprzeczają fakty nieustannych gwałtów, jakimi Anglja chce zyskać dla koalicji sojuszników.

Złamanie neutralności Grecji, woła o pomstę do Boga. Bezprawne konfiskowanie rybackich statków neutralnej Holandji sprzeciwia się wszelkiemu prawu ludzkiemu. A podstępne machinacje w Norwegji, dowodzą jak różnemi drogami idą piękne słowa Askwita, a czyny polityków angielskich.

Słaby rząd norweski ulega wciąż naciskowi angielskiemu. Przemysł kraju znajduje się pod ścisłą kontrolą angielską. Głównym źródłem dochodów Norwegji był wywóz ryb do Niemiec. Na żądanie Anglji handel ten został przerwany, oczywiście ze szkodą Norwegji, gdyż Niemcy mają swoje własne morza tak oto przedstawia się owa osławiona opieka angielska nad słabszemi narodami.

Morowa zaraza w Anglji.

Anglji zagraża straszne niebezpieczeństwo, które może całkiem niespodziewanie położyć koniec wojnie. W porcie angielskim Liwerpol stwierdzono 5 wypadków dżumy. Przywieźli ją prawdopodobnie żołnierze hinduscy ze swej ojczyzny, gdzie co roku straszna ta choroba tysiące ofiar zabiera. Gdyby zaraza nie została powstrzymana, musiałby rząd angielski przerwać wysyłanie swych wojsk do Francji, żeby nie przewieźć wraz z nimi choroby.

To położyłoby koniec wojnie.

Rewolucja w Grecji.

Jakiemi drogami zmierza koalicja do zwycięstwa świadczą najlepiej jej wichrzenia w Grecji.

Zaczęły się one przed rokiem. Gdy mocarstwa centralne, gwałtownem swem natarciem skruszyły opór wojsk serbskich i czarnogórskich. Sarail, wódz wojsk koalicyjnych na Bałkanach, zwrócił się do rządu greckiego z żądaniem pomocy. Ówczesny prezes ministrów greckich Venizelos, zaprzysiężony przyjaciel koalicji popierał to żądanie, lecz oparł mu się król, który widział, że wojna z potężnemi państwami centralnemi zgubą będzie dla jego kraju. Od tej chwili rozpoczyna się zażarta walka, między Venizelosem, który z urzędu swego ustąpił, a królem Konstantynem.

Venizelos, popierany pieniędzmi koalicji, wrócił na swą ojczystą wyspę Kretę i zaczął tam przygotowywać rewolucję przeciwko swemu monarsze. Wrzód ten, starannie hodowany przez podstępną dyplomację angiesko-francuską, pękł teraz. Pod pozorem obrony Macedonji przed wojskami bulgarskiemi, utworzyło się stronnictwo narodowe, które oświadczyło, że jeżeli król nie wypowie wojny mocarstwom centralnym, to Macedonja oderwie się od Grecji i ogłosi się państwem wolnem. Oczywiście jest to tylko pozór, bo przecież Bulgarzy oświadczyli, że po wojnie wszystkie zajęte ziemie greckie zostaną Grecji zwrócone, a straty i szkody wyrządzone walką będą wynagrodzone.

Nie o dobro Grecji jednak chodzi zwolennikom Venizelosa. Kupieni przez koalicję podburzają przeciwko swemu prawowitemu królowi tłum i wojska, a wiernych królowi biją i mordują. Venizelos pod płaszczykiem patrjotyzmu, zamyśla o zamachu stanu; pragnie on odebrać Konstantynowi koronę i sam ująć chce rządy kraju, jako prezydent republiki greckiej.

Czy jednak nie zawiedzie się na wierności i pomocy swych francuskich i angielskich sprzymierzeńców, to przyszłość pokaże? To tylko jest wiadomem, że nie cały kraj królowi się sprzeniewierzył, a pomoc koalicji trwa dopóty, dopóki nie wypędzi jej wojsk z Salonik zwycięski miecz Bulgarski.

W każdym bądź razie czynne przyłączenie się dzisiejszej Grecji do koalicji, nie wiele dopomoże Sarailowi. Bo marny ten żołnierz i ten naród, który za obce pieniądze zdradza swego króla.

Odpowiedzi od Redakcji.

p. Wiktor Krajewski. Za radą i z polecenia przezacnego przyjaciela naszego, księdza Zenona Budkiewicza zwracamy się do was, szanowny panie, z prośbą o zorganizowanie kolportażu co najmniej w waszej parafji dla „Ludu Polskiego". Właśnie o waszej szanowności i szczerych uczuciach patrjotycznych tyle dobrego słyszeliśmy od ks. Budkiewicza, który świeżo nas w Warszawie odwiedził, że na chwilę nie wątpimy w waszą szczerą, a skuteczną pomoc. Przed wojną w waszej parafji szło przeszło 30 egz. „Ludu Polskiego". Dzięki pracy tak dzielnego kapłana, jak ks. Budkiewicz, mieliśmy u was serdecznych przyjaciół, którzy dobrze rozumieli, że nam chodzi o obronę życia polskiego przed zalewem moskiewskim. Najlepszy dowód w tem, że wasza gmina Puchalska bez wahania poszła za naszem wołaniem i odrazu, jak jeden człowiek, oparła się wprowadzeniu moskiewskiego przymusu szkolnego. Mamy to dobrze zapisane w pamięci i wielce szanujemy dzielnych braci Puchalaków za ten zacięty opór. Pewni jesteśmy, że jeśli wówczas wierzyli oni w naszą szczerą prawdę polską, kiedy mogliśmy mówić tylko półgębkiem, to tembardziej zrozumieją nas i uwierzą w naukę naszą, kiedy możemy mówić jasno i wyraźnie, że Polsce i chłopu naszemu do życia potrzebna zupełna wolność w Niepodległem Państwie Polskiem, pod opieką i sprawiedliwym rządem własnego Króla Polskiego. Rozumiemy, że ta wojna dużo mętu w głowach narobiła, ale przecież nie do tyła, by ludzie przestali pragnąć wolnego życia, bez żadnego ucienięzenia. To też pewni jesteśmy, że siew z zacnej ręki ks. Budkiewicza dotychczas plon wydaje w duszach waszych parafjan, którzy tak gorąco opłakiwali wyjazd szlachetnego kapłana, że przecież szybko nauk jego zapomnieć nie mogli. Wasze stanowisko organisty daje wam możność do zrobienia dużo dobrego, wierzymy zaś, że ani chęci poczciwych, ani wytrwałości w pracy wam nie zbraknie. Bo kiedyż robić, jeśli nie dziś, gdy ważą się losy naszego narodu ku dobrej doli w Niepodległości, lub ku ciężkiej niedoli w nowej niewoli. Napewno pomoc wam okaże w tej dobrej sprawie wasz zacny Proboszcz ks. Staciak, którego szanowne nazwisko dobrze pamiętamy z czasu walki z przymusem szkolnym, kiedy go moskale za to prześladowali, widząc w nim głównego winowajcę oporu ludu. Sam on zapewne na to czasu niema, ale wam ułatwi przez ogłoszenie z ambony. Na początek dla próby posyłamy wam komplet wszystkich numerów po 10 egz., choć pewne, że jak się rozmachacie, co najmniej 50 egz. u was i przez was pójść powinno. Prenumerata wynosi 2 marki kwartalnie. Ale dla was najwygodniej, że dla szerokiego rozchodzenia się pisma rachujemy hurtownie 6 groszy egz. Zorganizujcie kolportaż zarobkowy przez chłopaków, którzy, nawet sprzedając po cenie warszawskiej, zarabiają 4 grosze na egzemplarzu. W ten sposób możecie dojść do rozprzedaży dużej ilości u siebie i po sąsiednich parafjach. Wiemy, że chłopcy sprzedają „Gazetę Świąteczną" po 20 groszy, a „Lud Polski" po 15 pfenigów. Więc mają zarobek jeszcze większy. Zasyłam i wam, i wszystkim zacnym parafjanom od księdza Budkiewicza serdeczne pozdrowienie, a od was oczekujemy odwrotnej odpowiedzi. Wdzięczni będziemy za list o wszystkiem, co u was słychać i co się robi.

p. Kazimierz Szczęsnowicz. Nie pojmujemy, dlaczego wasze obie dawne karty szły miesiąc. Niewymownie nam przyjemnie, że „Lud Polski" cieszy się takim powodzeniem. Wysyłaliśmy stale pocztą po 100 egzempl. W tym tygodniu otrzymaliśmy 3 wasze karty. Zaraz dosłaliśmy numeru 6-go 300 egz. dla Brzeskiej i Woźniaka, do obrachunku tylko z wami, bo ich nie znamy. Hurtowa cena 6 gr. z naszym kosztem przesyłki. Inni naodwrót żądają, aby daty nie wystawiać. Dlaczego tak rozpróżniaczyliście się, że nic nie piszecie. Listu z artykułem nie otrzymaliśmy. Powtórzcie go koniecznie. Podziwiamy, że owładnęliście już aż 3 powiaty. Przeczytajcie uważnie o wiecu w Sannikach, a zobaczycie, jak skutecznie nasi i gdzieindziej pracują. Wy u siebie powinniście jaknajśpieszniej urządzić wspaniały wiec, aż miło. Jeno trzeba się wziąć, a okolicę całą poruszyć. Czyście już skombinowali się z Frankiem Kręcickim. Naurągajcie mu, że od 2 tygodni furmana po „Lud" nie przysyła. Leżą paczki bez ruchu. Z waszych egz. dla niego nie starczy, bo on brał 150 egzemplarzy. Koniecznie zaraz doń zajrzyjcie. Okazyjne furmanki macie codzień. Będę dwudziestego dziewiątego października w Lipnie. Możebyśmy się zobaczyli. Bo już stęskniłem się za wami. Niepodległość wyjdzie w tych dniach. Serdeczny uścisk od nas wszystkich. Władek Spychalski w tych dniach żywy i zdrowy został wysłany z frontu na oficera werbunkowego w Tomaszowie Lubelskim. Bawił u nas cały dzień. Wprost imponuje swoją siłą duchową. Taka dzielność może się urobić tylko pod kulami na froncie. To fakt.

p. Józef Studziński Niewymownie cieszą nas słowa waszego listu, że „Lud Polski" jest, jedyne najlepsze z pism polskich i najlepiej mi się podoba". Skoro tak, to jako przyjaciela naszego zobowiązujemy do energicznego zorganizowania kolportażu na całą, jaknajszerszą okolicę. Pamiętajcie, że szczere polskie słowo musi dójść jaknajgłębiej do ludu, by go obudzić, by go nakłonić do obrony Polski i swojej własnej doli. Otóż nie wchodząc w to, czy „Lud Polski" jest pismem najlepszym, czy nie jest najlepszym, to jedno pewne, że mówi on szczerą prawdę wszystkim, podług swojego sumienia polskiego, podług swojego własnego rozumienia, na nikogo nie oglądając się i na nic. A w obecnych czasach, kiedy poczt prawie niema, bez pomocy przyjaciół, rozchodzić się szeroko pismo nie może. Do tego was nawołujemy i zobowiązujemy. Zamiast prenumerowania 2 egz. zamówcie większą ilość i zorganizujcie kolportaż zarobkowy przez chłopców po wszystkich wsiach. Taki ruchliwy chłopak może tygodniowo na sprzedaży kilka rubli zarobić, bo my wam policzymy po cenie hurtowej, jak biurom, które z tego żyją. Wysyłamy wam do Szczercowa, bo nam to dogodniej. Tam też wysyłamy kartę. Pieniądze do obrachunku wyszlijcie w markach. Również domagamy się listów z waszych stron. Czekając odpowiedzi, żegnamy was serdecznym uścitkiem dłoni. Po złożeniu tej odpowiedzi zwrócono nam przesyłkę wysłaną na p. Szczerców. Jaka tego przyczyna? Odwrotnie wyjaśnijcie.

p. Witold Nowicki. Cieszy nas, że „Lud Polski" wam się podoba. A że wyczuliśmy w was człowieka szczerze ideowego, tembardziej liczymy na waszą energiczną współpracę w kierunku organizacji kolportażu na cały powiat i w pisaniu listów z waszych stron. Styl macie krótki i jasny, a tematów z życia miejscowego wam nie zbraknie. W waszych okolicach było dużo zacnych księży — dzielnych patrjotów. Przy braku poczt trudno ich podoszukiwać z Warszawy i sprawdzić, gdzie kto teraz siedzi. Wam to łatwiej uskutecznić na miejscu. Powołujcie się na nas, bo wielu wśród nich mamy oddanych przyjaciół. Najpraktyczniejsza organizacja we wsiach kościelnych u organistów, lub wogóle u ludzi, szukających zarobku. Naogół zasada: nie czytelnik przychodzi do pisma, lecz pismo do niego pod sam nos. Pewni jesteśmy, że przy waszych dobrych chęciach ziści się wasza nadzieja i „zapotrzebowanie zwiększy się kilkakrotnie". Podług zamówienia od numeru 3-go dosyłamy po 50 egz. Rachunek prosty: hurtowa cena 6 groszy wraz z kosztem przesyłki. A jak idzie broszura? Zdaje się, że u was przydałaby się, bo ludzie w hulatyce grosz marnują. Ponieważ w was tkwi iskra Boża, przeto mamy prawo wymagać od was, abyście wszystkich lepszych ludzi skupili wkoło siebie. Ustawę organizacyjną dostarczymy na żądanie. Schemat jej macie w numerze 4-ym w odpowiedzi Feliksowi Pęksie. Zgłosi się do was wkrótce p. Leśniewski. Bardzo wybitny człowiek i dobry organizator. Jaknajrychlej zorganizujcie wiece i przyślijcie nam uchwałę podług dzisiejszego wezwania. Czyńcie i piszcie. Serdeczne pozdrowienie.

Ks. Barnaba Grzmielewski. Nie mamy dzisiejszego adresu Waszego, wielce szanowny księże Proboszczu, więc tym sposobem komunikujemy się, bo „Lud Polski" prędzej do Was dojdzie, niż list. Trzy prośby: postarajcie się przyjechać do nas jaknajrychlej; piszcie listy i artykuły do „Ludu"; zorganizujcie kolportaż na całą okolicę, bo przy obecnych trudnościach pocztowych, tylko przez organizowanie takich centrów pismo szeroko rozchodzić się może. Pobudźcie w tym kierunku listownie wszystkich przyjaciół i fratrów, bo nie wiemy dokładnie, kto i gdzie jest. Żegnamy Was, przezacny księże Barnabo, serdecznym uściskiem i pozdrowieniem.

p. Franciszek Grzybowski. Dziękujemy za serdeczne słowa i życzenia powodzenia w pracy. Dla was najdogodniej będzie kupować „Lud Polski" u p. Gomulińskiej w waszem mieście. Posyłamy jej hurtownie. Prosimy o poparcie w rozszerzaniu pisma. Pozdrowienie i wyrazy szacunku.

p. D-r Wacław Szaykowski. Nareszcie odezwaliście się. Lepiej późno, niż nigdy. Chcieliśmy was wówczas zobaczyć i rozmówić się. Nie piszecie od którego numeru wysyłać, więc posyłamy żądaną ilość 50 egz. od numeru 6-go, a inne numery na okaz po 10 egz. Kolporterowi rachujcie w stosunku 3 rb. za setkę. Zawsze wysyłamy w środę, najpóźniej we czwartek. Tak samo was obciążamy. Wstąpcie za pierwszą bytnością. Niepodległość wyjdzie wkrótce. Serdeczny uścisk dłoni.

p. Józef Lis. Widzicie, kochany Bracie, jak to przez „Lud Polski" skrzykujemy się i ściągamy do kupy; by w dawnej gromadzie do roboty znów stanąć. Na co już wielki czas, bośmy za długo spali. Z serca nazywacie „Lud Polski" „ukochanym" i tak gorąco radujecie się z jego wznowienia. Tem usilniej nalegamy, byście całą siłą zorganizowali jego rozprzedaż choć na pół powiatu. U was śmiało może iść ze 300 egz., byle chłopcy poczuli smak zarobku. Weźcie się do tego. Należy się pismu ta gorliwa pomoc od dawnych przyjaciół. Na okaz wysyłamy jak żądacie, po 10 egz. wszystkich numerów. Koniecznie przyjedźcie jaknajśpieszniej. Dużo spraw do omówienia, pilnych i ważnych. Bardzo serdeczne pozdrowienie.

p. Józef Gorczycki. Prawdziwą przyjemność sprawia nam wasza karta z jej uwagami, i pochwałą, i owym wyrażeniem „dziegciolubstwa". Nadzwyczajne! Ale tego wszystkiego od was zamało. Bo, jak wiecie, komu dużo dane, od tego dużo się wymaga. A wy zwykle robiliście za 100 innych. Bez względu na stan funduszów, uznajemy rozdawanie bezpłatne za nie wskazane, jako demoralizujące. Aby jeno kolportera energicznego znaleźć, to pójdzie drogą zarobkową. I w tem przyjaciele największą usługę oddać mogą i powinni. Zgłasza się zewsząd kolporterów dużo — chrzczonych i niechrzczonych. Ale trudno powierzać, nie znając wypłatności. Dlatego hurt oddajemy tylko w ręce pewne — albo biur, albo przyjaciół. Pozatem zobowiązujemy was do pisania. Tematy czerpiecie wprost z życia, a czas już macie. Tymczasem wysyłamy tą samą ilość bez zmiany, czekając na zamówienie dziesięciokrotne. Nieodzownie zorganizujcie u siebie i w Kaliskim wiece. I to jaknajśpiesznie!j Usilnie o to prosimy. Serdeczne uściski.

p. W. Kołodziejczyk. Nie ładnie to niedotrzymywać słowa. Na umówiony czas czekaliśmy. Za ważne dziś czasy, by takiego dzielnego, jak wy człowieka, pouczać, że na akuratności świat stoi. Czekamy was obowiązkowo w najbliższych dniach, a dlaczego, to macie wyjaśnienie w liście, który chyba was doszedł. Bratowej waszej pomożemy w czem tylko można. Bardzo sympatyczna kobieta i godna tych starań. Oby się jeno powiodły. O kartofle głównie chodzi dla seminarjum nauczycielskiego. Tyle chłopa tam trzeba nakarmić. Resztę osobiście dopowiemy. Przywieźcie koniecznie list z waszych stron. Pozdrowienie braterskie.

p. Władysław Pszczołkowski. Nie pojmujemy, co to ma znaczyć, że paczka z numerem 5-ym została nam zwrócona z poczty, z dopiskiem, że adresat nie znany. Tymczasem inne przesyłki widać doszły, bo nie zwrócone. Numer 5 wysłaliśmy powtórnie z numerem 6-ym, jak zwykle 25 egz. Opaskę zachowaliśmy, byście mogli reklamować na poczcie. Obiecaliście pisać i dotąd żadnego znaku życia. Jak idzie kolportaż? Jak wogóle podoba się „Lud Polski"? Piszcie. Ukłony p. Sasimowskiemu, który od was powinien „Lud" odbierać. Wam serdeczne pozdrowienie.

Ksiądz J. Gasparski. Szczere podziękowanie za obietnicę przyjazdu. Do osobistej rozmowy odkładamy wyjaśnienie wszystkich wątpliwości wielce szanownego księdza Proboszcza. Już to dobrze, że uznajecie doniosłość faktu, iż przez wypędzenie moskali sprawa polska domaga się rozwiązania od zwycięskich mocarstw centralnych. Macie najlepszy dowód, że Niemcy to tak właśnie rozumieją, jeśli przy stanie wojennym pozwalają na nasze głośne wołanie o przyśpieszenie ogłoszenia Niepodległego Państwa Polskiego i proklamowania Króla Polskiego. Na dziś satis. Czekamy nieodmiennie w połowie października. Wysyłamy 150 egzemplarzy. Na energję ks. Proboszcza to w rzeczy samej nieco zamało. Ale napewno obietnica się spełni i ilość się potroi. Rubli 50 otrzymaliśmy. Bardzo serdeczne podziękowanie i wyrazy głębokiego poważania.

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau den 10/X 1916.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Zawadzki. Druk W. PIEKARNIAKA, Warszawa, Okólnik 5-a (za Cyrkiem).